

Alina Cholewińska  
Zuzanna Cholewińska



©iStockphoto.com

## Dwugłos w sprawie dyskalkulii

### Córka

Siedemnastoletni człowiek powinien być najszczęśliwszy pod słońcem. Młody, beztroski i szalony. U progu dorosłości. Z możliwościami wyboru. Z pragnieniem decydowania o sobie. Rzec by można – żyć nie umierać! Za rok matura, potem studia, wymarzona praca, osobiste spełnienie, osiągnięcie wyznaczonych sobie dawno celów. Więc w czym problem?

Mam lat siedemnaście, mnóstwo marzeń i planów na przyszłość, mam zapał i chęć do rozwijania siebie. I mam dyskalkulię.

Czym ona jest, prawdopodobnie wie większość z Was z powodu medialnego szumu panującego wokół tej kwestii od czasu, kiedy wiadomo, że matematyka na maturze stała się obowiązkowym przedmiotem. Równie prawdopodobne jest to, że większość z Was ma na ten temat wyrobione zdanie, poglądy i przekonania. Pozwólcie jednak, drodzy Czytelnicy, że tym razem w tej sprawie to ja, dyskalkuliczka z krwi i kości, będę mieć prawo głosu. Nie uczeni, nie pedagodzy i ministrowie, lecz ja – mogąca z własnego doświadczenia powiedzieć, czym ona jest. Chciała-

bym pokazać Wam, że dyskalkulia to nie wymówka ograniczająca się do murów szkoły, w której nauczana jest matematyka. Ten przykry problem rzutuje także na życie absolutnie ze szkołą niezwiązane.

Zaczęło się już dawno. Właściwie odkąd tylko pamiętam, miałam w życiu problemy powodowane, jak się okazało dużo, dużo później, dyskalkulią. Na sześć istniejących rodzajów tej dysfunkcji łaskawy los obdarzył mnie wszystkimi jej formami w różnym nasileniu. Wiązanie sznurówek? Ciężka sprawa. Dojście do perfekcji zajęło mi chyba ze trzy lata. Tabliczka mnożenia? Do dziś jej nie umiem, mimo setek godzin spędzanych nad jej nauczeniem się, mimo wielu przykrości. Odczytanie czasu z zegara? Wciąż muszę poświęcić chwilę na zastanowienie się, nim poznam godzinę. Wyciągnięcie pieniędzy z bankomatu? To już przekracza moje możliwości. Podobnie jak zbyt wiele skomplikowanych operacji do wykonania. Tak samo jest z uruchomieniem pralki i innymi tego typu czynnościami. Panikuję, kiedy ktoś wydaje mi zbyt wiele poleceń, tłumaczy zbyt wiele rzeczy na raz, ponieważ się w tym motam. Najbardziej deprymujące jest jednak gubienie się dosłownie wszędzie – nawet w mo-



im małym, liczącym pięć tysięcy mieszkańców miasteczku – po prostu absolutnie nie posiadam zmysłu orientacji w terenie. Odróżnianie strony lewej i prawej też sprawia mi kłopoty (a tak bardzo chcę zdobyć prawo jazdy!). Nigdy nie byłam, nie jestem i nie będę w stanie nauczyć się tańczyć, powtórzyć układu, na przykład w aerobiku, ponieważ mam zaburzoną koordynację ruchową. Ukochaną grę



© iStockphoto.com

na pianinie też musiałam przerwać z powodu coraz trudniejszych i bardziej skomplikowanych kompozycji, których mój umysł dyskalkulika nie był w stanie ogarnąć. Tworzenie jakichkolwiek potraw z przepisów kulinarnych również bywa dla mnie wyzwaniem, ponieważ mam ogromny problem z przeliczaniem jednostek. Wszystkie liczby zapisuję słownie – mam kłopot z zapisywaniem ich cyframi. Nauka dat na historię? Wyrażając się językiem kolokwialnym, normalnie masakra, bo nie potrafię ich zapamiętać. To samo jest z wieloma ważnymi numerami, na przykład telefonu. Na pamięć nie znam nawet własnego, najbliższych członków rodziny, nie wspominając o ważnych i potrzebnych w niektórych nieprzyjemnych sytuacjach numerów służb ratunkowych (straż pożarna, policja, pogotowie ratunkowe). Nie muszę chyba wspominać, że nauka matematyki jest dla mnie koszmarem. Przed każdą lekcją ze strachu boli mnie brzuch. Co stanowi największy paradoks? Fakt, że wszystko rozumiem. Pojmuję każdą zasadę, działanie i regułę, ale fizycznie nie jestem w stanie ich wykonać, powtórzyć, przekształcić na język matematyczny. Gubię się w zbyt wielu działaniach, w operacjach, które trzeba wykonywać po kolei, jedna po drugiej, nie zmieniam znaku, zastępuję dzielenie mnożeniem, gubię minusy przy liczbach ujemnych, nawiasy, myślę

kolejności działań... To strasznie frustrujące.

Prócz zwyczajnego życia i lekcji matematyki dyskalkulia doskwiera mi również na innych szkolnych płaszczyznach. Geografia. Odczytywanie map, obliczanie stopy PKB, obliczanie przyrostu naturalnego, skali, współrzędnych geograficznych – przerasta moje możliwości. Z fizyką i chemią nie jest na szczęście tak strasznie, bo dzięki uprzejmości moich nauczycieli na lekcjach obowiązuje mnie tylko teoria. Na biologii zasady działania genetyki przekraczają moje najśmielsze pojęcie. Na wychowaniu fizycznym też sytuacja nie rysuje się zbyt kolorowo, bo jestem oczywiście największą ciapą w klasie. Z zasady wszyscy wiedzą, że jeśli podawać piłkę, to nie do mnie. Na myśl o gimnastyce i elementach aerobiku w gardle wzbiera wielka gęź – przez moją mizerną koordynację tak bardzo nie lubię ćwiczeń.

Studia? Zastanawiam się nad dziennikarstwem, kulturoznawstwem, etnologią. Gdyby nie moja dyskalkulia, jak nic ruszyłabym na medycynę (neurochirurgia lub chirurgia urazowa, to jest to!), jednak ta droga jest dla mnie zamknięta. Nie mam szans zdać na maturze rozszerzonej chemii, nie mówiąc już o późniejszej nauce na studiach. Tak naprawdę to studia ogółem stanowią dla mnie ogromny znak zapytania. Psychologowie, którzy badali mnie w poradni



psychologiczno-pedagogicznej, stwierdzili, że moje umiejętności matematyczne równają się umiejętnościom mniej więcej ucznia drugiej klasy szkoły podstawowej. Bez ogródek powiedziano mi, że na dzień dzisiejszy bez jakiegokolwiek wsparcia Ministerstwa Edukacji Narodowej, bez jakichkolwiek ułatwień czy udogodnień nie jestem w stanie zdać matury z matematyki. To bardzo przykre i smutne. To bardzo przykre i smutne, że tak wielu ludzi ignoruje problem dyskalkulii. Że tak wielu uważa, że to naciąganie, że to wymówka osób, którym nie chce się uczyć matematyki, wymówka dla wygodnickich, którzy nie mają ochoty przemęczać się na maturze, rozwiązując zadania z tegoż przedmiotu. To bolesne, kiedy ludzie z pozoru znający się na rzeczy, stwierdzają, że coś takiego jak dyskalkulia po prostu i zwyczajnie nie istnieje. To bolesne, kiedy media urządzają publiczną nagonkę na dyskalkulików i tych niewielu stojących po ich stronie.

Do matury został mi tylko rok. Nie mam pojęcia, co zrobię, jeśli do tego czasu nic się nie zmieni, jeśli

będę musiała rozwiązywać na maturze zadania, jak pozostali uczniowie. Przecież chcę studiować...

## Matka

Dyskalkulię stwierdzono u Zuzanny, gdy była w pierwszej klasie gimnazjum. Zarzucałam sobie, że to zbyt późno, że można było wcześniej coś z tym zrobić. Na jednym z kursów dotyczących dyskalkulii, w których brałam udział, dowiedziałam się, że był to właściwy moment. Jednak świadomość głębokości tej dysfunkcji mnie porażała. Proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy uczennica z ponadprzeciętną inteligencją ma policzyć na rysunku 24 rozsypane kaczuszki i tak je podzielić na trzy grupy, aby w każdej znajdowała się taka sama liczba kaczuszek... i nie potrafi nawet ich policzyć... (a to tylko jedno z zadań na teście w poradni, córka nie wykonała również testu Kořca – znacznie przekroczyła czas). Proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy ta sama dziewczyna działanie  $196 + 8$  wykonuje pisemnie, pomagając sobie palcami... Proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy ma zapisać cyframi liczbę dwa miliony trzy tysiące dwa i ona pisze 2 000 000 3 000 2... Nie mówię już nawet o zamianie jednostek, o geometrii, o liczeniu bardziej skomplikowanych działań, niż tylko podstawianie danych do wzoru. Zuzanna także zdawała sobie sprawę z tych ułomności. A dyskalkulia zabrzmiała dla niej jak dyskwalifikacja. Taka życiowa przegrana. Przegadałyśmy wiele godzin. Staralam się wzbudzić w niej siłę i poczucie własnej wartości, wiarę w swoje możliwości.

Nauczyciele uczący córkę w gimnazjum z ogromną życzliwością potraktowali problem Zuzanny. Zgodnie z zaleceniem poradni dostosowali wymagania edukacyjne z matematyki, fizyki, chemii, geografii, a nawet z wychowania fizycznego i techniki. Córka wiedziała, że dzięki temu jest w stanie zdobyć pozytywne oceny i uwierzyła, że może wiele dokonać. I nawet matematyka nie wzbudzała już lęku.

Po ukończeniu gimnazjum dostała się do dobrego liceum – ależ byłyśmy dumne! Tu także uczący fizyki i chemii dostosowali się do zaleceń poradni i zapisów ministerialnego rozporządzenia. Problem jednak pojawił się na matematyce: Zuzia na sprawdzianach i testach rozwiązywała takie same zadania, jak inni uczniowie. Piszę „rozwiązywała”, co nie jest prawdą, bo należałoby raczej zastosować inny termin: próbowała rozwiązywać, próbowała liczyć, próbowała coś zrobić z podanymi liczbami. Ale bez skutku. Pojawiały się jedyńki, cały komplet. Na semestr też. Przed każdą matematyką przeżywała ogromny stres, pojawił się ból brzucha, głowy. Ciągle jeszcze odrabiała zadania domowe, szła na lekcje, na sprawdzianach nie oddawała pustej kartki, choć coraz częściej mówiła o tym, że może by się spóźniła... albo może by do lekarza poszła... Typowe uniki. Dzielną była. A ja czułam obezwładniającą bezsilność, bo rozmowy z wychowawczynią i panią od matematyki oraz próby rozwiązania problemu nie przynosiły efektów. Udało mi się jednak doprowadzić do spotkania, w którym brała udział obecna nauczycielka matematyki, była nauczycielka tego przedmiotu z gimnazjum, dyrektor,

wychowawczyni, szkolna pedagog i pani pedagog z poradni, która badała Zuzię. Od tego momentu pani od matematyki stara się pomóc Zuzi: kontroluje jej pracę na lekcji, na sprawdzianach córka spośród podanych zadań może sobie wybrać trzy do rozwiązania. Moim zdaniem nie tędy droga, bo dyskalkulik nie ma świadomości trudności zadania, doceniam jednak taką postawę.

Co dalej? Piszę listy. Do dyrektora Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, do Rzecznika Praw Dziecka, do pani minister Hall, do sekretarza stanu w MEN, pani Szumilas, do pani poseł Sadurskiej, która składała interpelację w sprawie dyskalkulii... Chcę pokazać, że dyskalkulia to nie humbug naukowy – jakby chciał to widzieć pan minister Marciniak – ale poważny problem konkretnych osób. Udało mi się porozmawiać z panią Sadurską, otrzymałam listy z CKE i Centrum Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej. Pozostali milczą. Ale ja nie ustnę. I myślę, że gdyby rodzice dzieci z dysfunkcjami odważnie zaczęli mówić, można by uczynić o wiele więcej. Nie zaprzestanę działań, choćby dlatego, że mam jeszcze syna dyslektyka, dla którego też chcę lepszej przyszłości.